Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 10 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 22 kwietnia 1928 roku Nr. 17

Jakie jest twe stanowisko względem Jezusa?

Moje owce głosu mego słuchają, i ja znam je, i idą za mną. Jan 10, 27.

Czy masz odwagę wyznać, że należysz do stadka Jezusowego, że On jest pasterzem twoim? Czy masz to przekonanie, że On cię zaprowadzi do domu ojcowskiego w niebie, że już tu na ziemi na niczem ci nie zejdzie? Może się zastanawiasz nad tem, co odpowiedzieć na takie pytanie, może się wahasz? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Jezus tego chce, pytanie tylko, czy ty chcesz.

Owce moje słuchają głosu mego i idą za mną, mówi Pan. W tych słowach wyraźnie jest wypowiedziane, o co się rozchodzi. Czy ci na tem zależy, żeby słuchać głosu Jezusowego, być mu posłusznym i iść za Panem? Nie pyta On wcale narazie, do jakiego wyznania należysz, do jakiego stanu, do jakiej partji, lecz przedewszystkiem, czy chcesz słuchać głosu Jego, iść za Nim, wstępować w Jego ślady, czy godzisz się na to, aby duch Jego cię prowadził? Chcesz, czy nie chcesz? Nie pyta, czy możesz? Nie pyta, jakiem dotychczas było życie twoje, a tylko to jedno ci pytanie zadaje.

Na to pytanie bardzo niewielu odpowiada uczciwem z głębokiego przekonania płynącem: tak. Jedni sądzą, że są niegodni takiego zaszczytu. Ci nie znają mocy i cierpliwości pasterza. Inni, a takich jest więcej, nie chcą z wszystkimi grzesznikami i celnikami należeć do jednego stadka. A jeszcze inni, a tych jest najliczniejsze grono, chcą w niektórych sprawach być w zależności od Jezusa i zgadzają się na to, aby On miał pewien wpływ na ich życie, ale tak we wszystkiem być od Niego zależnym, to im się wydaje zbytecznem. Zupełnie to samo ma tu mieć miejsce, jak bywa między ludźmi w stosunkach służbowych. Ten, który ma drugiemu służyć, zastrzega sobie pewne wolności. Chce pracować wyznaczoną ilość godzin, spełniać te lub inne czynności, ale czas pozostały chce sobie w zupełności pozostawić. Tu pan jego nie ma prawa się wtrącać. Tak też niejeden chrześcijanin sobie myśli. Chce mieć wolną rękę co do niektórych spraw życiowych, robić, co mu się podoba, postępować, jak to uważa za właściwe, a we wszystkiem innem: „jestem na Twoje rozkazy, Panie Jezu".

Ale tak być nie może. Jezus nikomu nie udziela jakichkolwiek przywilejów i ustępstw. Pomimo, że ten Dobry Pasterz jest łaskawym i miłosiernym, to jednak żąda całego serca twego, z nikim go dzielić nie chce, pod każdym względem musisz Jego słuchać, być w zupełności takim, jakim On cię chce mieć.

Dlatego też Pan mówi nietylko: owce moje głosu mego słuchają, lecz dodaje do tego: i ja znam je. Nie ulega wątpliwości, że zna On i tych, którzy nie są Jego owcami. Znał i Judasza, który Go wydał, znał i wszystkich wrogów Swoich, znał wszystkie ich myśli. Ale tu niema mowy o poznaniu przez tego, który „bada nerki i serca", lecz o tem poznaniu, które płynie z serdecznej miłości i zupełnego zaufania. Tak często mówimy o „dobrych znajomych" i mamy na myśli tych, którzy pozwalają nam zajrzeć w serce swoje. Tak apostołowie otwierali przed Jezusem serca swoje bez wszelkich zastrzeżeń, chcieli być poznani przez swego Pana i Mistrza. Nie kryli się przed Nim z tem wszystkiem, co myśleli, czuli i pragnęli. Za niejedno Pan ich skarcił, bo było w tem wszystkiem wiele grzesznego, ale oni to karcenie przyjmowali od swego Pana. Bolało to bezwarunkowo, ale pragnęli stać się podobnymi do Niego, Ten jeden, który nie chciał się dać poznać, zginął.

Ale takie poznanie przez Dobrego Pasterza jest tam tylko możliwe, gdzie jest serdeczna miłość i zupełne zaufanie ku Niemu. Kto chce naprawdę być przez Jezusa poznanym, ten musi wiedzieć, że wiele, bardzo wiele się w nim zmienić musi. I zmienić na lepsze. Tej zmiany musi pragnąć i szukać właśnie u Jezusa, Dobrego Pasterza.

Jeżeli tego naprawdę pragniesz, kochany czytelniku, to niema takiej mocy w niebie i na ziemi, któraby cię mogła od Jezusa oderwać. Niejedno w tobie jeszcze będzie niedoskonałem, wiele jeszcze przewrotności, wiele ułomności, ale to szczere, uczciwe uczucie względem Niego, ta tęsknota za połączeniem się z Nim, wszystko wyrówna. Kto Jemu pozostawi zupełnie wolną rękę, tego On nie opuści.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

W czasach naszych Stanisław Brzozowski, zastanawiając się nad katolicyzmem, jako nad czynnikiem idealnym, mogącym rozbudzić i zogniskować dokoła siebie myśli twórcze narodu, doszedł do wniosku, że społeczeństwo nasze jest pod względem religijnym zupełnie indyferentne, że polski katolik nie interesuje się katolicyzmem jako ideą, pasorzytując na jego powierzchni i uważając, że dość zewnętrznej przynależności organizacyjnej. „Żadne pogłębienie i uzasadnienie nie są polskiemu katolikowi potrzebne" — pisze on z bolesną ironją w „Legendzie młodej Polski". „To już należy do księdza. Polak wie, że msza się odprawia, że żona i służba chodzą do spowiedzi, że jest święcone i że przed śmiercią trzeba będzie o tem wszystkiem pomyśleć. Ignorancja co do właściwego przedmiotu wiary, dziejów kościoła i jego organizacji wprost nieprawdopodobna: a przecież ten martwy fakt przynależności do kościoła pozwala nie myśleć o całym szeregu kwestji, pozwala zbywać niczem, ot przeżegnaniem się lub zdjęciem czapki przy spotkaniu księdza, omijaniu kościoła. Czego nie zabija, od czego nie uwalnia ten jeden gest? Oto nie potrzebuję już kłopotać się różnemi filozofjami, truć sobie duszę wątpliwościami: przecież tam w kościele codzień na mszę dzwonią. I codzień po wszyskich kościołach odbywa się msza żałobna za setki tysięcy myśli nie rozbudzonych, sumień na wieki pogrzebanych. Ite missa est! Wracajcie, dziateczki, do swych zatrudnień, idźcie wszyscy razem: lichwiarz, sędzia, złodziej, adwokat, prostytutka. Coś tam wy robicie w życiu, siebie, przyszłość własną w błoto spychacie. Nic to. Msza się odprawia. Tu załatwiają się wszystkie wasze ze wszechświatem zatargi. I tak od odcienia do odcienia dochodzimy do absolutnego względem katolicyzmu indyferentyzmu, do punktu widzenia „lud nasz potrzebuje wiary". I tak nie wiedząc, czem jest owa wiara, nie chcąc o tem myśleć, lub lekceważąc ją, o ile idzie o nią samą, nasza inteligencja ochrania w katolicyzmie jakiś skarb ludowy. Jestem w stanie pojąć punkt widzenia głęboko myślącego katolicyzmu: zna on wszystkie arkana, wszystkie rozgałęzienia potężnej nauki, żyje pod jej sklepieniami i choć widzi, że katolicyzm maluczkich jest czemś bardzo odmiennem, pociesza się, że to jest tylko pierwszy stopień; ta jednak polska beztroskliwa połanieczczyzna, która ukuła sobie religię poprostu z niechęci myślenia, zastanawiania się nad czemkolwiek, która rezygnuje ze wszystkiego, byle się jej dobrze spało, jest rzeczą wzbudzającą głęboką wzgardą i obrzydzenie".

Słowa te napisane przed laty kilkunastu, nie straciły, niestety, na tragicznej aktualności. Nasi wolnomyśliciele, śród których nie brakło ludzi z wielkim nieraz talentem i niepospolitą wiedzą, atakowali katolicyzm i oskarżali go o wszystko, o co należało było oskarżyć przedewszystkiem bierność i obojętność społeczeństwa. Jakaż bowiem mogła powstać dyskusja z katolikami na temat katolicyzmu, skoro ci katolicy nie interesują się treścią swej wiary i nie zastanawiają się nad tej treści istotą. Dzisiaj, po wielu błądzeniach myśli polskiej, po jałowych usiłowaniach wolnomyślicielstwa, sprawa staje tak, że trzeba koniecznie ustosunkować się do najważniejszych zagadnień świata i życia. Nie chodzi już o jakiś dylemat: katolicyzm, czy protestanntyzm, czy myśl wolna, ale o postawę duszy polskiej wobec wiekuistych zagadek świata. Tradycja polska ma w swej przeszłości i teraźniejszości szlachetne usiłowania pod tym względem, trzeba do niej nawiązać, a trzeba tembardziej, że ta druga tradycja, polsko-katolicka, jest niestety, rozgrzeszeniem od myślenia, jest postacią kwietyzmu duchowego, dla którego w świecie zapasów dzisiejszych niema i nie może być miejsca. Społeczeństwo, chcące istnieć, musi tworzyć, a twórczość musi mieć jasno wytknięty cel w wielkiej idei.

DZISIEJSZOŚĆ.

Jesteśmy wobec największych zagadnień życia tacy jacyś bezradni, tacy zakłopotani, tak nie lubimy myśleć i głowić się, że w chwilach wielkiego zakłopotania nic zdobywamy się na nic lepszego, jak na wyznanie i zapewnianie całego świata i samych siebie, że przecie jesteśmy katolikami. Ale wyznawcy miewają nieraz krótką pamięć i gdy często mówią o katolicyzmie, to im się zdarza za każdym razem powiedzieć co innego. Weźmy pierwszego z brzegu polityka, dobrze wszystkim znanego Romana Dmowskiego. W numerze 28 Gazety Warszawskiej z roku 1910, znajdują się takie jego słowa: „Religja zawsze była i dziś pomimo wszystko, jest pierwszorzędnym czynnikiem twórczym życia narodowego. Ona w ogromnej mierze urabiała duszę narodu, ona równolegle z państwem dawała mu organizację i wzmacniała wewnętrzne jego węzły moralne, ona dziś jeszcze dla miljonów pozostaje najbardziej widomym znakiem narodowej odrębności... Polska jest krajem katolickim". Dmowski podkreśla razem z innymi politykami i pisarzami oraz publicystami nie ideową, ale organizacyjną stronę katolicyzmu. Stwierdza, że jest on dla miljonów najbardziej widomym znakiem narodowej odrębności, czyli, że obok narodów prawosławnych i protestanckich istnieje naród katolicki, którego lud wie, że jest katolickim, ale mniej dobrze, albo zgoła mało wie o tem, że jest polskim. „Polska jest krajem katolickim" — powiada Dmowski, stwierdzając stan faktyczny i przez nikogo nie kwestjonowany, ale tenże sam Dmowski komentuje ten fakt w sposób conajmniej zastanawiający. W dziele swojem „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce" (str. 150) pisze dosłownie: „Rzadko zastanawiamy się nad tem, czem jesteśmy, ale ani na chwilę nie przestajemy troszczyć się o to, za co jesteśmy uważani. Nasz patrjotyzm polega na tem, żeby być uważanymi za dobrych Polaków, nasza religijność, żeby wyglądać na dobrych katolików, nasza kultura — żeby robić to, co robią ludzie cywilizowani, nie zadając sobie nawet pytania, dlaczego i poco się to robi". Zestawiwszy z sobą te dwa zdania, otrzymamy wniosek z dwóch wyraźnych przesłanek: „Polska jest krajem katolickim... nie zadając sobie nawet pytania, poco i dlaczego?..." Pod tym względem zdanie lewicowego Brzozowskiego zgadza się najzupełniej ze zdaniem prawicowego Dmowskiego. Gdy dwaj ludzie z obozów sobie przeciwnych wypowiadają takie zgodne zdania, to w ich twierdzeniach musi być trochę, albo nawet dużo prawdy.

Jeszcze dodatniej ilustruje Dmowski katolicyzm współczesnej Polski, gdy w temże samem dziele charakteryzuje konserwatyzm polski, tę najpoważniejszą ostoję katolicyzmu: „Jednym z kanonów konserwatyzmu, od którego odstąpić nie wolno, jest obrona religji, oraz powagi i wpływu kościoła. Ten punkt zajął tak przodujące miejsce w programie partji krakowskiej, a był tak silnie podkreślany, że przeciwnicy jej demokratyczni ogłaszali ją za partję bigotów i skrajnych klerykałów. Bardzo prędko wszakże pokazuje się, że kościół w pojęciu polityków krakowskich — to tylko narzędzie do służenia pewnym interesom, nie wspólnego

Z powodów od Redakcji niezależnych dalszy ciąg powieści p. t. „Pastor z nad fjordów" odłożony został do następnego numeru.

z życiem religijnem nie mającym. Dawano duchowieństwu piękny frazes, okazywano mu hołd zewnętrzny, ale jednocześnie krępowano je w wykonywaniu obowiązków kapłańskich tam, gdzie to szkodziło pewnym, aż nadto świeckim interesom i zmuszano je do wystąpień, które miały ratować interesy partji, ale powagę i wpływ kościoła silnie podrywały. Przecież dochodziło nawet do tego, że księżom przeszkadzano nakłaniać lud z ambony do trzeźwości, ażeby uszczerbku nie doznała dająca dochody karczma. Na biskupach wymuszano, że wyklinali pisma, które dla partji były niedogodne i niebezpieczne, jakkolwiek niczem nie groziły religji i kościołowi — z tym rezultatem, że doprowadzano lud do demonstracji przeciwko władzy duchownej. Widzimy też, jak stopniowo rozluźnia się stosunek między tą partją a kościołem, jak kościół w miarę zjawiania się na jego czele ludzi wybitnych i samodzielnych, odsuwa się od niej, tak, że w końcu episkopat występuje przeciw niej na terenie reformy wyborczej". (Str. 19). I znowuż narzuca się sam przez się taki prosty wniosek: „Polska jest krajem katolickim, w którym najbardziej katolicka partja używa kościoła jako narzędzia do służenia pewnym interesom, nic wspólnego z życiem religijnem nie mającym".

Powstaje tedy pytanie, w czem właściwie przejawia się żywotność katolicyzmu w Polsce, z jakich tytułów Polska jest krajem katolickim? Naród nie jest jednolitą i jednomyślną masą, o ile chodzi o pewne interesa materjalne i idealne. Bogaci arystokraci mają interesa odmienne od interesów klas pracujących, inteligencja pracująca różni się w swoich interesach od klas bogatych, uprawiających przemysł i handel, miejski robotnik chce czego innego, wiejski czego innego. Która tedy z tych różnych warstw narodu reprezentuje najdobitniej i najwyraziściej ideę katolicką? Bogatych konserwatystów scharakteryzował nam dobitnie Dmowski, powiadając, że są oni o tyle katolikami, o ile odpowiada to ich interesom, nic wspólnego z życiem religijnem nie mającym. Brzozowski wypowiedział się trafnie o polskim katoliku inteligentnym, że swego katolicyzmu nie zna i nie stara się go poznać. Dmowski powiedział o tejże inteligencji, że chce uchodzić za dobrych katolików, nie wiedząc dlaczego to czyni. O inteligencji twórczej wypowiada się Brzozowski w „Legendzie młodej Polski" tak samo mniej więcej: „Co do przekonań religijnych naszych poetów i ich ścisłego określenia, panuje obłudny i umyślny półmrok. Dla jednych zgorszeniem jest sam fakt jakichkolwiek przekonań religijnych (w dzisiejszych czasach postępu!), innym niebezpiecznem wydawało się wszystko, co dotyczyło religji, a nie odbywało się pod kontrolą kościoła".

Pozostaje tedy tak zwany lud, od pół i ćwierćinteligenta aż do ciemnego chłopa i robotnika. Powtarza się bezustannie w różnych wyrazach jedno i to samo, że lud nasz jest głęboko religijny, że mu jest wiara potrzebna, że nie wolno mu jej odbierać i t. d. Ale nikt nie zastanawia się nad ważnem zagadnieniem, jak to się owa religijność naszego ludu wyraża. Otóż o ludzie naszym da się powiedzieć to samo, co powiedziano o inteligencji, mianowicie, że wiara jego jest sprawą księży. Przecież nawet w jako tako rozwiniętem dziecku rodzi się pytanie, skąd ksiądz wie o tem, co głosi z ambony i czego naucza w szkole. Przy minimalnem zainteresowaniu się religją, takie samo pytanie musiałoby się zrodzić i w prostym ludzie, ale on się nie rodzi i religja naszego ludu żyje i upada razem z wiarą w księdza. Niech tylko do prostaczka dotrze jaka broszura antyklerykalna i trafi mu do przekonania, wnet jest po religji. Lud nasz wiejski, a także małomiasteczkowy, żyje jeszcze tradycją pańszczyźnianą, kiedy to wiel rzeczy było nie jego dziełem. Świat dzieli sobie bardzo symplistycznie na panów i chłopów czy robotników. Pan miał zawsze rację i ma ją jeszcze. Ksiądz, pomimo swego częstokroć chłopskiego pochodzenia, należy do panów i dlatego ma rację.

(d. c. n.).

Znaczenie Kazania

(Dokończenie).

Ale najważniejszej różnicy, wyjaśniającej zarazem tajemnicę powodzenia wybitnych spółczesnych kaznodziejów, szukać należy gdzieindziej. Znajdziemy ją zapewne w rzeczy pozornie drobnej a jednak niesłychanie ważnej. Mówcy starej szkoły zawsze rozpoczynają od tekstu, pieśni kościelnej albo od wzmianki odnoszącej się do pory roku kościelnego, aby potem przejść do życia praktycznego i wyłożone przedtem nauki do życia zastosować. Nowa szkoła wręcz odwrotnie. Rozpoczyna od życia a kończy na tekście. Ludzie współcześni mają umysł bardziej znużony i nerwy potargane od pokoleń dawniejszych. Mniej są skłonni do abstrakcyjnych dociekań i z reguły dla kwestji dogmatycznych i katechizmowych nie mają żadnego zainteresowania. Chcąc ich uwagę pozyskać należy rozpocząć od codziennych spraw życiowych. Wypowiedzieć co wszyscy myślą i czują, co ich boli i gnębi, od czego radziby się uwolnić i na co szukają lekarstwa. A znalazłszy posłuch i zrozumienie, wskazać im Tego, który przybył do spracowanych i obciążonych, łaknących i pragnących, aby im sprawić odpocznienie. Przykład. Kazanie na jedną z niedziel czasu pasyjnego, na ten sam albo całkiem podobny tekst. Gerok rozpocznie od opisu męki Pańskiej, aby potem wyłożyć, że i my często musimy cierpieć i jaką wtedy z męki Pańskiej możemy mieć pociechę. Kaznodzieja nowoczesny powie mniej więcej to samo, ale w odwrotnym porządku. Zacznie od sprawy najnabożniejszemu człowiekowi może jeszcze bliższej aniżeli męka Pańska, bo od własnej męki. Będzie o niej mówił tak, że słuchacz ze zdumieniem i radością stwierdzi, że jest zrozumiany. Odmaluje stan jego duszy cierpiącej bezradnie i daremnie szukającej na świecie ratunku. I teraz przypomni mu, że jest odpocznienie dla ludu bożego w społeczności z Tym, który przyszedł na świat abyśmy w Nim żywot mieli i obficie mieli. Dla ludzi myślących kategorjami współczesnemi jasną jest rzeczą, że ta metoda prędzej prowadzi do celu. Ciekawe by zapewne było stwierdzić, czy ta metoda nie była by równie skuteczniejszą od dawnej okazała 50 i 100 lat temu. Ale to wykroczyłoby już po za ramy nieniejszego referatu.

Na zakończenie uwaga, której sumienie pastorskie nie pozwala mi przemilczeć. Jeżeli chcemy spełniać na ambonie szczytne posłannictwo nasze Bogu na chwałę, a bliźnim ku zbawieniu, musimy nad kazaniem naszem pracować. I nietylko trochę i byle jak — ut aliquid fieri videatur, ale intensywnie i szczerze pracować. Braciom, nienależącym do sekty kwakrów albo zielonoświątkowców, właściwie nie powinno by się tego przypominać. A przecież, jeżeli ktokolwiek przypomnienie może nam być potrzebne, to właśnie to. Mało zapewne jest takich między nami, którzy od pierwszego roku urzędowania z zasady nad kazaniami nigdy nie pracowali. Chociaż i takich znałem. Większość miała od początku najlepsze intencje. Ale wobec nawału obowiązków musieli z konieczności pracę tę bardzo ograniczać. Potem przekonali się, że i bez wielkiej pracy przy pewnej rutynie też jakoś idzie. I w końcu przywykli chodzić na ambonę w stanie „quo ad sermonem" zupełnej, że tak powiem, dziewiczości. Znam takich, którzy w niedzielę rano, odszukawszy niedzielny tekst, naprędce obmyślają kilka słów wstępu, temat i dyspozycję poczem z największą dezynwolturą idą na ambonę. Znam wypadki, że bracia przyjeżdżają — niekiedy z własnej, nieprzymuszonej woli — do obcej parafji na uroczystość misyjną, albo gościnne kazanie i na pół godziny przed nabożeństwem jeszcze nie wiedzą co an nawet o czem będą mówić. Otóż każdemu się może zdarzyć, że okoliczności zmuszą go do wygłoszenia kazania ex tempore. Takie kazania wygłaszał niekiedy — bez winy własnej — niejeden z maluczkich i z wielkich w Królestwie Bożem. Z dawnych m. i. Augustyn, a z nowych S. Keller. I Bóg im cudownie dopomagał, jak i nam w podobnej sytuacji dopomoże. Ale proszę czytać co ci najwięksi o tych występach mówili. I jak ostrzegali

przed lekkomyślnem stwarzaniem takich sytuacji. Kogel mówi: „Die Möglichkeit, muss selbst bei genauen Vorbezitung zu blamiren, liegt so habe, dass es, um diesen Ausgang herbeizufuhren, garnicht des Künstlichen Mittels der Nichpreparation bedarf". Wielka prawda. Tylko trzeba dodać, że „sich blamiren" jest bardzo łagodnem określeniem tego, co w takich razach grozi. Kaznodzieja, który nieprzemyślanemi i niechlujnemi mowami ludzi z kościoła wypędza, nietylko blamuje się, ale obciąża sumienie swoje ciężką winą. Szkoda, że tacy nie słyszą co ludzie o ich występach mówią. Możeby się niejeden zastanowił gdyby usłyszał o swojem kazaniu taką n. p. opinję jaką niedawno miałem sposobność słyszeć z ust człowieka bardzo inteligentnego i o wielkiej kulturze serca. „Słuchałem uważnie dwuch mów tego kaznodziei wygłoszonych na pogrzebie, i zdumiony byłem, że można tak dużo mówić i absolutnie nic nie powiedzieć".

Miejmy, więcej respektu dla treści, którą Bóg nam każe światu zwiastować, a ustrzeżemy się lekceważącej nonszalancji z jaką niekiedy traktujemy formę. Im cenniejszą jest treść, tem godniejszą powinna być szata. Nie pije się małmazji z glinianych garnków, ani się djamentów nie oprawia się w blachę. Dla słowa bożego najdoskonalsza forma na jaką nas stać, będze zawsze jeszcze szatą bardzo ubogą.

Mamy najszczytniejsze posłannicwo jakie wyobrazić sobie można tu na ziemi. Budzić życie boże, ludzi uodparniać przeciw pokusom tego grzesznego świata, powoływać i prowadzić do Tego, który jest drogą, prawdą i żywotem. Do tej pracy sam Bóg nas uzdolnił, dając nam przedewszystkiem dar przedziwny jakim jest dar mowy, i niosąc przez Ducha św. tę pomoc szczególną, jaką Zbawiciel obiecał uczniom swoim. Wielką jest potęga słowa żywego, wielką potęga — mowy natchnionej sług bożych, zwiastujących światu pokój i zbawienie. Prośmyż o tę łaskę, która nam bardziej niż komukolwiek jest potrzebna.

Ale pamiętajmy, że modlitwa sama nie wystarcza. Ora et labora. „Bete als wenn alles Arbeiten nichts hülfe, arbeite, als wenn alles Beten nichts hülfe". Tylko wtedy, gdy nauczymy się łączyć pracę z modlitwą i modlitwę z pracą, zdolni będziemy głosić prawdziwe i rozumne słowa i pomimo całej ułomności ludzkiej, jednak będziemy żywymi świadkami Bożej łaski i prawdy.

Z Podróży do Jugosławji

(Od 26.III. do 16.IV. 1928 r.

Dziwną siłę pociągającą posiadają podróże. Raz tylko zakosztować, a apetyt na nie się wzmaga. I trudno sobie potem odmówić tej przyjemności dobrowolnego tułania się po świecie, zwłaszcza, gdy nadaje się po temu odpowiednia okazja.

To też, gdy ogłoszono, że tego roku, jak dawniej, organizuje się wycieczka przez Budapeszt do Jugosławji i z powrotem przez Wiedeń — zaraz poprosiłem o przyjęcie mojego akcesu.

Wycieczka do Jugosławji, jak i inne lat poprzednich, zorganizowana została przez niezmordowanych, pełnych inicjatywy: p. Włodzimierza Gałeckiego, dyrektora gimn. im. Ks. J. Poniatowskiego i p. Jadwigę Barszczewską-Michałowską, dyrektorkę gimn. im. Marji Konopnickiej. Za ich wielką pracę, przezorność w każdym szczególe, piękną marszrutę, wprost rodzicielską troskliwość — no i przedewszystkiem — za ten nastrój, który potrafili w ciągu całej trzytygodniowej podróży, stworzyć w całem, liczącem 88 osób, towarzystwie — niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć w imieniu wszystkich uczestników i swem własnem, najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie i wdzięczność.

* * *

Warszawa, 26 marca 1928 roku

Godz. 10½ wiecz. Pociąg nasz stoi na stacji Głównej. Wagony z chorągiewkami polskiemi i z napisem w języku francuskim: „Polska Wycieczka. Warszawa-Budapeszt-Belgrad" — gotowe i zapełniają się szybko pasażerami, dla których odtąd stanowić będą dom w ciągu całych trzech tygodni podróży. Na peronie tłumy odprowadzających. No i nie dziwnego: niech każdego syna, każdą córkę, każdego ojca, matkę i brata lub siostrę, odprowadzi tylko najbliższe małe kółko krewnych, kolegów lub przyjaciół — to liczba odprowadzających wzrośnie odrazu do pół tysiąca. Nie powiem, aby to było wygodne dla innych podróżnych, jadących tym samym pociągiem, ale w innych wagonach. Wąski peron na stacji głównej, z boku dwa pociągi dalekobieżne, a między niemi zgórą pół tysiąca osób!

Nadchodzi godzina 11-ta. Pobudka. Wsiadamy do dwóch wagonów pulmanowskich. Na drzwiach każdego przedziału tabliczki z wymienieniem nazwisk tych osób, które mają tu na stałe w ciągu trzech tygodni zamieszkać.

Jeden wagon — przeznaczony dla chłopców i męskiej opieki z panem dyrektorem Gałeckim, drugi wagon dla panienek i żeńskiej opieki z panią dyrektorką Michałowską na czele. Wagony nasze połączone są zakrytem przejściem. Wejścia krańcowe wagonów zamknięte na stałe, otwarte są tylko środkowe, tam, gdzie się łączą nasze dwa wagony.

Wchodzimy do swych przedziałów, układamy swe ręczne bagaże. Jeszcze raz pożegnanie przez okno. Jeszcze chóralne okrzyki odprowadzającej publiczności na peronie, przeraźliwy gwizdek nadkonduktora... i nasz pociąg pomknął w świat daleki, nieznany...

Noc. Ciemna, bezksiężycowa noc. Nikt nie próbuje nawet wyjrzeć przez okno. Zaczynamy się układać do snu. Ja, jako bardziej doświadczony, gdyż odbywam drugą taką podróż, zabieram się do rozłożenia pościeli. Na środku, w przejściu, pomiędzy ławkami, ustawiam specjalnie w tym celu zrobione stalugi, na które kładę przygotowane i przyrżnięte do tego deski, zaś na to układam dwa łóżkowe materace, na nie prześcieradło i każdego z sublokatorów poduszki. W ten sposób stworzyło się na obszarze całego przedziału jedno wspólne łoże. Patrząc na nie, nikt nie wierzy, aby cztery osoby mogły się tu obok siebie pomieścić. Ale senność zmusza nas do próby. Kładziemy się. Chociaż nam ciasno, ale wygodnie. Tak zasypiamy snem bardzo twardym, niewinnym, marząc naprzód o tem, co też nam jutrzejszy dzień przyniesie...

Budzimy się o wschodzie słońca. Przejeżdżamy przez Śląsk Cieszyński. Z okien spoglądamy na opromienione wiosennem słońcem rozłożyste grzbiety Beskidów, które już zdala witają nas przyjaźnie. Tam znowu rozpostarła się przed oczami naszemi dolina Olzy, która stanowi nieszczęśliwą granicę między nami a Czechami i przerzyna żywe ciało miasta Cieszyna na poły, pozostawiając po tamtej stronie na pastwę czechizacji kilkudziesięciotysięczną rdzennie polską ludność. Wszystkim stają żywo w pamięci tragiczne wypadki z roku 1920, powstrzymanie transportów amunicji przez Czechów i przepuszczenie jej ostateczne za cenę dużej części Śląska Cieszyńskiego.

Ogólne podniecenie. Nasi chłopcy podbiegają do okien, by rzucić wzrokiem na Beskidy. Nasz towarzysz podróży, a mój zacny „szlafkamrat", przez wszystkich szanowany i kochany pan Aleksander Janowski, prezes Towarzystwa Krajoznawczego — jest zawsze pełen humoru i żartobliwości.

No, ty, z Pabjanic, chodź no tutaj, i przyjrzyj się, jak wyglądają polskie góry — woła pan Janowski. — W Pabianicach zapewne też są góry, ale do wieszania bielizny.

Ogólna wesołość. — W wagonach ruch coraz większy. Rozmowy, uwagi, śmiechy, żarty. — Jedni opowiadają sobie o szkolnictwie w obecnej Rosji, inni o stosunkach zachodnio-europejskich. Inny znowu o depeszy do ministra oświaty w Rumunji, która wróciła z dopiskiem poczty: „Adresat nieznany".

Piotrowice — granica polsko - czechosłowacka.

Trudności nie mamy żadnych. Po dłuższym postoju, ostemplowaniu paszportów, ruszamy dalej. Krajobraz coraz bogatsza, coraz wspanialsza. Umajona zielenią, wiosna—w rozkwicie. Kraj Słowaków, dobrych, nam przyjaznych Słowaków. Spoglądamy z radosnym podziwem na dobrze utrzymane drogi i szosy, wysadzone drzewami owocowemi, zawieszone nad rzekami mosty, obrobione pola, ładne bydło, konie... Jedziemy doliną Wagu na południe do granicy czechosłowacko - węgierskiej. Już południe minęło. Wydają nam obiad: barszcz czerwony z kiełbasą i chlebem. Zdążają wszyscy do naszej „kuchni", gdzie pani dyrektorowa Gałecka z dyżurnemi uczennicami wydaje porcje. Każdy w kolejce oczekuje ze swą menażką. Obiad wszyscy spożywają z apetytem.

Wreszcie stajemy w Żylinie, pogranicznej stacji Czechosłowacji. Znowu rewizja, coprawda powierzchowna, sprawdzanie paszportów, i posuwamy się do Szobu — pierwszej stacji granicznej Węgrów. Stąd po godzinnem postoju, zmierzamy do Budapesztu.

Okólniki Konsystorskie

1) Przed wojną kandydat na kantora wiejskiego, zarazem nauczyciela kantoratu, składał 2 egzaminy: jeden z języka państwowego w seminarjum nauczycielskiem, a drugi ze znajomości funkcyj kantorskich (t. zw. agendy kantorskiej), z religii i innych przedmiotów przed ks. superintendentem lub przed ks. pastorem, przez ks. superintendenta diecezji do tej czynności upoważnionym. Ks. superintendent wydawał świadectwo, które upoważniało kandydata do ubiegania się o posadę kantora-nauczyciela w kantoracie.

Dziś się rzeczy o tyle zmieniły, że kantorowie-nauczyciele, o ile chcą pozostać nadal nauczycielami szkół powszechnych, przemianowanych z dawniejszych kantoratów, winni uzyskać od władz szkolnych odnośną kwalifikację, w przeciwnym, bowiem razie, za zgodą władzy szkolnej, pozostają tylko kantorami i płatnymi nauczycielami religii, ewentualnie języka niemieckiego.

Nie zgadzają się władze szkolne zatwierdzać na posadzie płatnego nauczyciela religii i języka niemieckiego kandydata, który nie posiada żadnego świadectwa ze strony Władzy Duchownej, lub gdy jedyna jego legitymacją jest zaświadczenie, że dany ks. pastor nie ma nic przeciwko temu, żeby ów kandydat udzielał lekcji religii. Otóż takiego zaświadczenia inspektorowie uznać nie chcą i takie zaświadczenie jest istotnie niewystarczające.

Na wniosek przeto Przewielebnego ks. Superintendenta Schoeneicha w Lublinie, Konsystorz wznawia rozporządzenie, obowiązujące przed wojną, i podaje Przewielebnym i Wielebnym Księżom pastorom do obowiązującej wiadomości, że kandydaci, którzy chcą być w wiejskich szkołach — lub w wiejskich kantoratach — kantorami i nauczycielami religii i ewentualnie języka niemieckiego, winni, jak to się działo przed wojną, poddać się egzaminowi ze znajomości funkcyj kantorskich, agendy kantorskiej, oraz religii i ewentualnie języka niemieckiego przed ks. superintendentem lub przed ks. pastorem, do tej czynności upoważnionym.

Ks. superintendent, na zasadzie dostatecznego wyniku egzaminacyjnego, wyda świadectwo absolwentowi, upoważniające go do ubiegania się o miejsce kantora, któryby obok czynności kantorskich, nauczał religii i języka niemieckiego.

2) Stowarzyszenie Misji Wewnętrznej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce dla zwalczania żebractwa, włóczęgostwa, demoralizacji młodzieży i t. d., w osobie rzecznika swego, księdza Gustawa Friedenberga w Prażuchach, zwróciło się do Konsystorza, przedstawiając zrealizowany Statut Stowarzyszenia, z prośbą o wydanie okólnika, polecającego kolonję robotniczą w Czyżeminku, gminy Gospodarz, w powiecie Łódzkim (poczta Rzgów).

Podkreślając ważność nowej placówki pracy społecznej ewangelickiej i odnosząc się z całą sympatją do celów, przestrzeganych przez wymienione Stowarzyszenie, Konsystorz ze swej strony nietylko zachęca samych ks. ks. pastorów do zapisywania się w poczet jego członków, lecz zaleca również przez publiczne ogłoszenie z ambon kościelnych popularyzowanie tej instytucji i jej celów śród wiernych naszego Kościoła, tem bardziej, że opłata członkowska rocznie wynosi tylko 5 złotych. Adres dla korespondencji wspomnianego Stowarzyszenia brzmi: p. Dyrektor H. Thommen — Pabjanice, Piłsudskiego 10.

3) W przededniu zatwierdzenia nowej ustawy kościelnej Konsystorz zwrócił się dnia 4 stycznia r. b. do ks. ks. pastorów z wezwaniem nadesłania wykazu miejscowości, zamieszkałych przez ludność wyznania ewangelicko-augsburskiego, oraz wykazu gmin politycznych w obrębie danej parafji ewangelicko-augsburskiej. Wykazy te są niezbędne do ułożenia mapy zamieszkiwania i ustalenia granic poszczególnych parafij. Niestety, zaledwie połowa ks. ks. pastorów dotychczas nadesłała wymagane wiadomości, Konsystorz przeto ponawia swoje wezwanie z dnia 4 stycznia i poleca jak najśpieszniejsze przesłanie mu żądanych wykazów.

Tymczasem, potrzeba niecierpiąca zwłoki, zmusza Konsystorz do podjęcia energicznych kroków w celu uporządkowania sprawy kształcenia dzieci ewangelickich w szkołach powszechnych. Niedawno odbyta ogólna konferencja ks. ks. pastorów wypowiedziała się jednomyślnie za pilnością tej sprawy i wyłoniła komisję, której zadaniem będzie zbadać dokładnie położenie szkolnictwa powszechnego, wypracować wystarczające uzasadnione wnioski i złożyć je Konsystorzowi w celu odwołania się do władz państwowych. Konsystorz musi dostarczyć komisji materjał wystarczający, wzywa więc ks. ks. pastorów, aby w ciągu *kwietnia r. b.* zechcieli odpowiedzieć na załączony kwestjonarjusz. Konsystorz żywi przekonanie, że ks. ks. pastorowie, doceniając wagę szkolnictwa powszechnego dla dziatwy ewangelickiej, zechcą udzielić szybkiej i możliwie dokładnej odpowiedzi na kwestionarjusz wraz z odpowiedzią na okólnik z dnia 4 I. r. b. Nr. 13, o ile odpowiedzi tej dotychczas nie dali.

PODZIĘKOWANIE

Wielebnemu ks pastorowi

A. LOTHOWI

za wzniosłą i serdeczną przemowę w uroczystym dniu ślubu naszego, oraz drogiemu koledze

W. RECHTSIEGLOWI

dyrygentowi chóru męskiego T. P. M. E, za piękne wykonanie pod Jego batutą pieśni weselnych, niestrudzonemu organizatorowi i gospodarzowi chóru

p. HUBERTOWI PINKWARTOWI

oraz wszystkim członkom męskiego zespołu „HEJNAŁ" za koleżeński udział i przyczynienie się swym śpiewem do uświetnienia uroczystości,

W. Panu EBEROWI

za artystyczne wykonanie solowego śpiewu, Zarządowi Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej za serdeczne życzenia i wszystkim, którzy obecnością swoją w tak uroczystym dla nas dniu okazali życzliwość, składamy najserdeczniejsze podziękowania.

LEONARD i HALINA CYBE

Komflikt w Rzymie

Po ogłoszeniu dogmatu o niemylności papieskiej w r. 1870, skończyło się panowanie świeckie papieża. Po przegranej bitwie pod Sedanem, Francja wycofała wojska swoje z Rzymu, stacjonowane tam dla obrony państwa papieskiego przed królem Wiktorem Emanuelem. Wówczas obsadziły Rzym oddziały odradzającego się królestwa włoskiego (20 września 1870 r.), państwo kościelne zostało wcielone do Italji, a Rzym ogłoszono stolicą Włoch Zjednoczonych. Papiestwo nie darowało swej domniemanej krzywdy włoskiemu państwu narodowemu. Papież ogłosił się więźniem Watykanu i nie wyrzekł się swych pretensyj do panowania nad „wiecznem miastem". Na próby porozumienia, podejmowane przez rząd włoski, papieże mieli dotychczas jedną tylko odpowiedź: „non possumus", to znaczy: nie możemy odstąpić naszych praw do władzy świeckiej. Chociaż prawo gwarancyjne z roku 1871 zabezpieczało papieżowi niezależność, posiadanie Watykanu i rentę roczną w kwocie 3 miljonów lirów, chociaż upadek niesłychanie źle administrowanego państwa kościelnego okazał się w skutkach swoich dla papiestwa wielce pożytecznym, przyczynił się bowiem do podniesienia jego powagi duchowej, stosunek Watykanu do państwa włoskiego pozostał niezmiennie nieprzejednany. Wiernym synom swoim kościół katolicki zabronił udziału w wyborach do parlamentu włoskiego, aby spełnienie tego obowiązku obywatelskiego nie mogło być poczytane za akt uznania przez nich „uzurpatorskiego" królestwa. Ugrupowania konserwatywne zostały przez to na długi czas wyłączone nieomal całkowicie z działalności politycznej, co dawało przewagę partjom lewicowym. Po wielu latach dopiero ów zakaz został przez Kurję zniesiony, a powstało wtedy stronnictwo katolickie w parlamencie włoskim, co dla licznych mas usunęło konflikt między poczuciem patrjotycznem a religijnem.

Prasa katolicka informowała w ostatnich czasach swych czytelników o tem, że między Watykanem a Państwem Włoskiem stosunki wkroczyły na drogę zbliżenia. Tymczasem wywiązał się nowy konflikt, będący dotkliwą niespodzianką dla tych, którzy z radością myśleli o możliwości pojednania między papieżem a rządem włoskim. Geneza tego konfliktu jest następująca.

W municipium rzymskiem, a więc pod egidą rządu, zgromadził się polityczny kongres katolickiego „Centrum Narodowego", przy której to sposobności jeden z przywódców tego stronnictwa, poseł Martire, zaznaczył zasługi rządu faszystowskiego dla religji. W Watykanie enuncjacja ta przyjęta została nieżyczliwie, tem bardziej, że kongres katolicki nie zgłosił prośby o audjencję papieską. Z tego powodu papież wygłosił mowę, w której krytykę swego stanowiska znalazła organizacja katolicka, sympatyzująca z faszyzmem, a działalność rządu faszystowskiego została napiętnowana, jako utrudniająca stanowisko katolicyzmu. W mowie tej znalazły się m. in. następujące zdania:

„Kościół nie może widzieć bez zaniepokojenia przywłaszczenie sobie przez państwo wychowania młodzieży, które jest wyłączną misją Kościoła".

A dalej:

„Pozostaje wreszcie otwarty i niezmienny konflikt między papiestwem a państwem włoskiem w kwestji rzymskiej, i jest wielkim błędem w jaki popadło „Centrum Narodowe", przedstawiając tę sprawę jako rozwiązalną, stawiając na tej samej płaszczyźnie Kościół, nad którym dokonano uzurpacji, i Państwo Włoskie, które jej dokonało".

Zawarte w tych słowach uderzenie w faszyzm wywołało nat ychmiast odpowiedź rządu włoskiego. Oto, na najbliższem posiedzeniu rady ministrów oświadczył Mussolini, że zadaniem obowiązującem, troską i przywilejem państwa jest wychowanie młodzieży, „człowieka włoskiego". W 24 godziny po tem oświadczeniu rada ministrów uchwaliła prawo, którego mocą poza jedyną organizacją młodzieży faszystowskiej Bolilla, innym organizacjom nietylko wzbroniono zajmować się nauczaniem, szkoleniem zawodowem, przygotowaniem do sztuki młodzieży oraz jej wychowaniem fizycznem, moralnem i umysłowem, ale co więcej, nakazano likwidację w ciągu dni 30. Zakaz ten uderza we wszystkie katolickie organizacje młodzieży.

Poselstwo włoskie w Warszawie rozesłało do prasy komunikat, utrzymany w takim tonie, aby uspokoić umysły, które mogłyby się zaniepokoić powyższemi wiadomościami. Prasa włoska klerykalna usiłuje również sprawę zbagatelizować. Ale i to właśnie dowodzi, że konflikt pogłębił się. Znaczenie jego polega na starciu się kościoła z państwem o wychowanie młodzieży. Prasa faszystowska zapewnia, że państwo nie może i nigdy nie zechce wyrzec się kształtowania zgodnie ze swymi celami swych przyszłych obywateli.

Kościół luterski w Rosji sowieckiej

Kościół luterski w Rosji Sowieckiej podległ zupełnej dezorganizacji. Stało się to nietylko na skutek destrukcyjnych wpływów bolszewizmu; wybuch nienawiści rasowej między Niemcami z jednej strony, a Łotyszami i Estończykami z drugiej, emigracja, głód, grasujące choroby zaraźliwe, spowodowały zdziesiątkowanie ludności ewangelickiej. Po wytężonej pracy biskup Konrad Freifeldt w Leningradzie zdołał jako tako zorganizować te zbory luterskie, z któremi można było wogóle nawiązać kontakt; była to organizacja oparta na podstawach przystosowanych do zmienionych warunków politycznych, polegała bowiem na systemie rad, które istnieją jeszcze w głównych zarysach obecnie.

W r. 1924 zebrał się pierwszy synod generalny kościoła luterskiego w Rosji Sowieckiej celem uregulowania spraw wspólnych dla całego kościoła w Państwie. Na czele kościoła postawiona została przez synod Naczelna Rada Kościelna z siedzibą w Moskwie; rozpoczęła ona działalność swą we wrześniu 1925 roku jako samodzielna władza kościelna, a pod sprężystem kierownictwem swego prezydenta, ks. Biskupa Teodora Meyera, łamie się z licznemi trudnościami z widocznym, pomyślnym naogół wynikiem. Widać to m. in. z miesięcznika, wydawanego przez ną p. t. „Unsere Kirche".

Dowiedujemy się z tego czasopisma, że zbory połączone zostały w djecezje z senjorami na czele, którym przysługuje nazwa „Probst" według nomenklatury niemieckiej. Stanowisko ich odpowiada stanowisku superintendentów w kościele naszym. Zwołują oni synody djecezjalne, w których obok duchownych reprezentują zbory świeccy. Przedmiotem obrad na synodach są najpilniejsze potrzeby kościoła. Naczelna Rada Kościelna usiłuje czynić zadość potrzebom ogólnym, o ile to jest możebne przy zupełnym braku praw i kompetencyj, uznanych ustawowo. Władza państwowa śledzi za życiem zborów podejrzliwie, a ustosunkowanie się jej do nich jest oparte na obowiązującem prawie o stowarzyszeniach. Z wydatkowania środków pieniężnych, np. pochodzących z kolekt, trzeba składać drobiazgowe sprawozdania. Udzielanie nauki religji przez duchownych i nauczycieli zostało zupełnie wzbronione, — sprawą tą wolno zajmować się jedynie rodzicom. Koloniści przeforsowali, iż może się odbywać konfirmacja. Ale nauka przygotowawcza do konfirmacji może się odbywać jednocześnie conajwyżej nad trojgiem młodzieży. Ograniczenia tego rodzaju utrudniają uporządkowanie życia kościelnego niesłychanie. Lecz do spraw najbardziej bolących należy brak duchownych i kantorów. Z początkiem roku ubiegłego na obszarze Rosji Sowieckiej istniało 90 zborów, mających pastorów, natomiast 63 zbory były nieobsadzone, a w ich liczbie 7 na Syberji. To też pastorzy są zniewoleni odbywać podróże objazdowe do rozrzuconych na olbrzymich odległościach parafij prowincjonalnych. Objazdy takie podejmuje też osobiście wspomniany ks. Biskup Meyer, a biskup Palsa, wyruszywszy w podobną podróż na Syberję jesienią 1926 roku, przypłacił to życiem. Wskutek antagonizmów narodowościowych, stosunki ułożyły się tak, że zbory fińskie, estońskie i łotewskie są

obsługiwane prawie wyłącznie przez niewykształconych teologicznie kaznodziejów, którym powierzono takie funkcje z potrzeby. Ale i to nie wystarcza, więc trzeba było odwołać się do pomocy świeckich współpracowników. Oczywiście, że powstają stąd pewne nieporozumienia i tarcia. Władze rade widzą wszelkie objawy rozkładu i dezorganizacji, jako też i sekty, popierane z całą gotowością.

Powoływanie duchownych z zagranicy jest rzeczą zupełnie wyłączoną. Wobec tego ks. biskup Meyer założył w Leningradzie 1925 r. seminarjum teologiczne, z którego ma wyjść jeszcze w roku bieżącym 16 kaznodziejów. Ks. biskup Freifeldt już uprzednio stworzył był takie seminarjum w r. 1922, które wykształciło 11 kaznodziejów. Jeszcze trudniejsza jest sprawa kantorów. W dawnej Rosji kantorzy zastępowali pastorów w rozproszonych kolonjach, a głównem ich źródłem utrzymania była praca nauczycielska. Obecnie jest to wzbronione. Więc funkcje kantorów muszą obecnie pełnić ubocznie włościanie, narażając się przez to na szykany i prześladowanie. Naogół kantorów, nawet takich przygodnych, brak.

Czasy krwawego prześladowania już minęły. Organizowane przez państwo wyszydzanie wszystkiego, co pozostaje w związku z kościołem, schodzi na plan dalszy. Kościół musi jednak walczyć jeszcze z wytężeniem wszystkich sił o swą egzystencję. Ale trzeba przyznać, że dokonał się już postęp dosyć znaczny. Położenie materjalne pastorów, utrzymanie kościoła pod względem finansowym jest wielce trudne i zależy całkowicie od ofiarności dobrowolnej parafjan. Lecz w większości kolonij duch kościelny jest silny i żywotny, o czem świadczy tłumna frekwencja na nabożeństwach.

R. EV. P.

Masoni

Pod powyższym tytułem zamieszcza artykuł „Gazeta Poranna, dawniej 2 grosze".

Istnienie masonerji jest faktem!

Istnieje jednak także inna masonerja, której rodzicami są: jędza-plotka i swoiste, rodzime kołtuństwo...

Pierwsza oddzielona jest od ulicy murem konspiracji, — członkowie drugiej przechadzają się po mieście — wskazywani palcami:

— Patrz — to mason!...

Masonem jest każdy obywatel, — pragnący lojalnie współdziałać z rządem, — masonem jest ten, kto odważył się wystąpić choćby z najlżejszą krytyką w stosunku do leaderów i menerów grup i stronnictw „jedynie" katolickich i „jedynie" narodowych...

W ten sposób masonerja przeniknęła dzisiaj całe życie Polski. Rozciągnęła swe władztwo nad urzędami, wojskiem, sięgnęła do instytucyj prywatnych, do rodzin, zawładnęła nawet kościołem. „Masonem" bowiem jest każdy „anty-endek" i każdy „endek", mający pewne wątpliwości na temat wartości posunięć „zawodowych" polityków.

Niema w tem ani słowa przesady:

Przecież o łączność z masonerją oskarża się Stolicę Apostolską i najwyższych dostojników Kościoła w Polsce.

Fakty tego rodzaju są nam dokładnie znane! Znamienną cechą masonerji — jest walka z Kościołem katolickim, podniesiona do wysokości bezwzględnego nakazu.

Walkę tę na swój sposób — w gronie „wysoko wtajemniczonych" prowadzili i prowadzą nadal również ci, którzy wobec tłumów stoją zawsze pod sztandarem z Matką Boską, jako „jedyni" strażnicy Kościoła!

„Endecja" jest katolicka — o tyle, że przynależne do niej masy są rzeczywiście zespolone z Kościołem, jednakże u jej szczytów nurtują te wszystkie prądy i kierunki, które wyłaniają się na powierzchnię współczesnego życia, a które w dziewięćdziesięciu procentach są antytezą katolicyzmu.

Krańcowy ateizm brata się tam z fantazjami neopogańskiemi, z kompletnym indyferentyzmem religijnym, z marzeniami o odżydzeniu katolicyzmu — i o jego zniwelowaniu — jako produktu ducha żydowskiego.

W tych warunkach sztandary z Matką Boską — są nadużyciem takiem samem — jak oskarżenie streszczone w słowie „mason", — którem piętnuje się wszystkich... niewygodnych.

SANDRO.

Z życia młodzieży

NIEDZIELA: Wycieczka do nowego gmachu sejmowego godz. 15.

WTOREK: Gimnastyka dla pań w gimnazjum żeńskim godz. 19

Próba chóru mieszanego godz. 19.30.

ŚRODA: Próba chóru męskiego godz. 20.

PIĄTEK Gimnastyka dla pań godz. 19.

Próba chóru mieszanego godz. 19.30.

SEKCJA KRAJOZNAWCZA podaje, że w niedzielę dn. 22 b. m. odbędzie się wycieczka do nowego gmachu sejmowego. Zbiórka na miejscu (ul. Wiejska) o godz. 15. Prosimy o liczny udział w wycieczce.

SEKCJA SAMOKSZTAŁCENIA podaje, że we środę dn. 25 b. m. w sali fizycznej Gimnazjum im. Reja o godz. 20 odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat „Jak badamy budowę atomów" Referować będzie p. Eryk Hauptmann. Prosimy o liczne przybycie i czynny udział w dyskusji.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

ZE ZBORU WARSZAWSKIEGO. W związku z zaciągniętą przez Kolegjum Kościelne pożyczką w Towarzystwie Kredytowem m. Warszawy w wysokości 855.000 w 8% listach zastawnych, Kolegjum Kościelne na posiedzeniu w dn. 11. IV. r. b. powzięło następujące uchwały.

1) dokonać remontu wszystkich nieruchomości dochodowych Zboru kosztem 69.100 zł., 2) na remont plebanji wyasygnować 24.250, 3) na remont klatek schodowych, ławek i zakrystji w kościele 19.240, 4) na remont wybudow. stróżówki i ogrodzenie w Domu Starców 22.400, 5) na remont pralni, łazienek w Domu Starców 20.000, i na bieliznę 3.000, 6) na remont Domu sierot 18.750 i kupno palt zimowych 7.000, instalacja łazienek 1.600, 7) Remont wewn. bud. Żłobka 5.070, 8) Remont budynku Ochrony im. Schönfeldera 2.000, 9) Na kupno placu pod kościół w Pruszkowie 14.000, 10) Pożyczka na kupno letniska dla gimn. im. M. Reja 25.000, 11) Na kupno siedziby dla Djakonatu 125.000, 12) na remont budynków i ogrodzenia na cmentarzu 38.680, 13) Na kupno koni do karawanu 6.000, 14) Likwidacja kasy przezorn. (zwaloryzowano wkłady uczest. kasy w tym stosunku jak obl. Zboru) 110.000, 15) Spłacono długi: w Banku Ewang. 47.000, Dług zaciągnięty w r. 17-tym z funduszu ameryk. mk. 7.500.000 wraz z % do 1. IV 1928 20.000, osobom prywatnym 12.000, Spłacono I ratę w Tow. Kred. m. Warszawy i kaucję 58.732, Na lipcową ratę zarezerwowano 40.000. Razem 685.232.

Pozatem Kolegjum Kościelne postanowiło wyasygnować tytułem subsydjum do końca r. b. sumę zł. 2.000 dla powstającego Ewangelickiego Biura Informacyjno-Prasowego.

KONGRES LUTERSKI. Drugi Wszechświatowy Kongres Luterski ma się zgromadzić w Kopenhadze dnia 21 stycznia 1929 r.

KARA WIĘZIENIA ZA NAUCZANIE RELIGJI. Od początku roku bieżącego obowiązuje w Rosji Sowieckiej nowe prawo, w którem wykroczenia religijne są objęte pod ogólnym tytułem „wykroczeń przeciwko rozdziałowi kościoła i państwa". Prawo przewiduje karę więzienia za nauczanie religji w szkołach, za zawieszanie obrazów religijnych w gmachach państwowych, za wykorzystanie „zabobonu religijnego" w celu wywołania przewrotu państwowego w republice sowieckiej.

Z MOSKWY. W Moskwie istnieją 2 parafje ewangelickie, niemieckie, a są to: parafja św. Pawła i Piotra, oraz św. Michała. Przed wojną liczyły one około 15.000 dusz, teraz — tylko 2000. Pastor pierwszej z nich, ks. biskup T. Meyer, w r. 1924 został wybrany na prezydenta Naczelnej Rady Kościelnej. Na wakujące po nim stanowisko proboszcza parafji powołał Zbór przez wybór pastora z Archangielska, ks. Aleksandra Strecka. Duchowny ten pochodzi z kolonistów z nad Wołgi, a energja jego charakteru oraz zdolności organizacyjne dają powody do nadziei daleko idących.

MUZUŁMANIE W POLSCE. Ogólna ilość mahometan w Polsce wynosi około 6000 osób. Tworzą oni 20 parafij, przeważnie na terenie województw wileńskiego, nowogródzkiego i białostockiego. Władzą zwierzchnią wyznania muzułmańskiego jest muftjat z siedzibą w Wilnie. Godność muftjego piastuje obecnie dr. Jakób Szymkiewicz. Muzułmanie ci są potomkami Tatarów, którzy osiedlili się na ziemiach polskich przyjmując narodowość polską.

DOKOŁA COMMON PRAYER BOOK. Sytuacja kościelna zaostrza się ustawicznie. W czasie od 6 do 8 lutego odbył się szereg konferencyj kościelnych z udziałem duchowieństwa, świeckich i biskupów, na których większość oświadczyła się za przyjęciem zmian proponowanych, lecz ewangelicy wraz z 5 biskupami domagają się aby przed wystąpieniem powtórnem do parlamentu o zatwierdzenie wniosków usunięto przepis, nakazujący przechowywanie elementów Wieczerzy Pańskiej po konsekracji. Anglokatolicy natomiast grożą, iż w razie spełnienia tego życzena, odłącza się od kościoła. Trudna jest niezmiernie rola arcybiskupa z Canterbury, którego obowiązkiem jest zaprowadzenie jedności śród przedstawicielstwa kościelnego. Co przyniesie sędziwemu dostojnikowi rok 1928? Ukończył on właśnie 25 lat urzędowania na obecnem stanowisku, dnia 7 kwietnia ma skończyć 80 lat wieku, a w listopadzie ma obchodzić złote gody małżeńskie.

NIEDZIELA ANGIELSKA. Jak wykazał kwestjonarjusz, rozesłany przez codzienne pismo angielskie „Dail News", ⅔ stanu średniego w Angiji uczęszcza regularnie do kościoła. W Manchesterze oddano 325.000 gołsu za utrzymaniem zakazu zabaw publicznych w niedzielę, podczas, gdy za zniesieniem zakazu oświadczyło się tylko 57.000 osób.

GROBY KRÓLEWSKIE W UR W starożytnych grobach królewskich w Ur w Chaldei (miejscu pochodzenia Abrahama) dokonała ciekawych odkryć ekspedycja Muzeum Brytyjskiego i Uniwersytetu w Pensylwanji. Świadczą one o tem, że już około r. 3500 przed Narodzeniem Chrystusa Pana wysoka kultura kwitła w Iraku (w Mezopotamji). Znalezione w grobach królewskich przedmioty złote i drewniane posiadają wielką wartość artystyczną.

POKWITOWANIE.

Na skutek odezwy: „Pomóżcie nabyć dzieło Wawrzyńca z Przasnysza, sługi Słowa Bożego — Nauka o prawdziwej i fałszywej Pokucie z roku 1559 (patrz Głos Ewangelicki z dn. 24 kwietnia 1927 r.) otrzymałem następujące kwoty: Związek Ewangelików Polaków w Krakowie za pośrednictwem Ks. W. Niemczyka — 25 zł., PP. Michał Szum z Krakowa — 5 zł., z Warszawy L. Heintze — 1 zł., Zamecznik — 5 zł., A. Cybe — 2 zł., J. Kulina — 1 zł., bezimiennie — 1 zł.

Brak jeszcze 60 złotych.

Bóg zapłać!
ADOLF SUESS.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 22 kwietnia o godz. 9,15 rano w sali konf. nab. szkolne — ks. Gloch.

o godz. 11½ rano nab. w języku polskim — ks. Michelis.

26 kwietnia, 4 po poł., egzamin konfirmandów w języku polskim, ks. pastor Loth.

27 kwietnia, 9 rano, nabożeństwo Komunijne.

29 kwietnia, w niedzielę, **Jubilate;**

o godz. 10 rano, Konfirmacja młodzieży w języku polskim, ks. pastor Loth.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 22 kwietnia o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim — ks. prof. **Michejda;** kazanie wygłosi st. teol. **Kubisz.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO.

za czas od 11 — 15 kwetna r .b.

Ochrzczono: 5 dziewczynek i 2 chłopców.

Ślub zawarli: Józef Hoffmann z Pauliną Fröhlich ur. Barke; Hermann Jung z Heleną Daab; Karol Stanisław Klotz z Janiną Ludwiką Jackowską; Leonard Ziebe vel Cybe z Haliną Marją Gessner; Witold Harasimowicz z Heleną Wolfram.

Zmarli: Florjan Henryk Wacker, stolarz, l. 68; Henryk Lenn, student Wyższej Wszech. Handl., l. 21; Józef Juljan Strasburger, student politechniki w Gdańsku, l. 19.

OGŁOSZENIE

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. **AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.